Nr. 269. We Lwowie — Piątek dnia 24. Listopada 1893. Rok XXXII.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi w dwóch wydaniach dla Lwowa o godzinie 2. popołudniu, dla prowincyi o 8. wieczorem.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Prenumeratorowie miejscowi mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł. kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł.
Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł.
Prenumeratorowie Gaz. Nar. mogą otrzymać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą miesięczną 35 ct., kwartalnie 1 zł.
Numer kosztuje 6 centów.

BIURA REDAKCYI: Ul. Karola Ludwika l. 3 Otwarte od godziny 9. do 12. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Karola Ludwika 3 (sklep). Otwarte od rana do 7 wieczorem.
Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie. Administracya Gaz. Nar. ul. Karola Ludwika l. 3. w Paryżu: C. Adam (Ciborowski), 52 rue du Four-Paris, — we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6- H. Schallek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19, — w Hamburgu: A. Steiner, — w Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C — w Warszawie: Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 6 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct.

Wyjaśnienie o sytuacyi

w trzech klubach koalicyjnych.

Wczoraj 22, b. m. odbyły się posiedzenia członków trzech wielkich klubów koalicyjnych, na których prezesowie tychże zdawali sprawę z ostatniego przesilenia rządowego.

Telegraficzne sprawozdania z przebiegu tych posiedzeń, przedstawiają rzecz następująco:

Wiedeń d. 22. listopada. Koło polskie zebrało się dziś w południe niemal w komplecie a nadto na posiedzenie przybyli członkowie Izby panów ks. Czartoryski i dr. Zoll, jako też były minister Zaleski.

Zebranie zagaił dotychczasowy prezes Jaworski, dłuższem, pięknem przemówieniem. Fakty zaszłe w jesieni — rzekł on — spowodowały, że jakkolwiek dziś zeszliśmy się tu wszyscy jak dawniej, to jednak znajdujemy się w obec zmienionych stosunków. Koło polskie — mówił dalej p. Jaworski — wypowiedziało dawniej zasadę, jakiej trzymać się pragnie a zasadą tą było zachowanie sobie wolnej ręki w działaniu. Życzenie to wypowiedziało Koło nie dla tego, jakoby nie rozumiało, iż większość stała konieczną jest dla przeprowadzania czynności parlamentarnych, ale dla tego, że czuło, iż nie może większości tej tworzyć ze stronnictwem, z którem niemal nic go nie łączy a z pominięciem tego stronnictwa, które wraz z Kołem od tak dawna wspólnie działało, z którem Koło jest związane w wielu sprawach wspólnością idei. W tym też duchu miałem zaszczyt imieniem Koła tak w r. 1891 jak i 1892 w pełnej Izbie przemawiać.

Rząd hr. Taafego czynił usiłowania połączenia trzech klubów, środki atoli ku temu używane, były widocznie nieodpowiedne, skoro pożądanego wyniku przynieść nie zdołały. Dopiero wniesienie projektu reformy wyborczej stworzyło negatywną koalicyę stronnictw. Każde z tych stronnictw dla innych względów sprzeciwiło się przedłożeniu — co do Koła polskiego — to jak już w Izbie zaznaczyłem, my nie przeciw zasadzie wystąpili ale przeciw formie wniesienia.

Do chwili odroczenia Rady państwa znany jest panom przebieg sprawy. Co później się działo — powiem w krótkości. Jako przewodniczący Koła, prowadziłem w imieniu tegoż a zawsze w porozumieniu z komisyą parlamentarną rokowania z przewódcami dwóch innych klubów, Hohenwarthem i Plenerem jako też z ks. Windisch-Graetzem, któremu monarcha powierzył utworzenie przyszłego gabinetu. Moją myślą przewodnią w rokowaniach tych było: zawarować Kołu polskiemu równorzędność w koalicyi i gabinecie, i to mi się w większej części, choć nie w takiej, jak pragnąłem, udało uczynić. Jakie były trudności — wiedzą członkowie komisyi parlamentarnej, — szczegółów tu przedstawiać nie będę, — gotów atoli jestem prywatnie każdemu z panów udzielić wyjaśnień.

Teraz przychodzi zadanie cięższe — koalicyę tę urzeczywistnić, koalicyę tę utrzymać. Dla trwałości koalicyi, rzecz nie tajna a nawet za dobrze każdemu z nas znana, potrzebne jest przyjęcie stałego programu. Rząd program wypracował i jutro go Izbie przedłoży. Jutro więc będzie już pora do omówienia tutaj stosunku Koła do rządu, do stronnictw.

Teraz przychodzę do sprawy osobistej. Wiadomo panom, że łaska cesarska powołała mnie do gabinetu. Wezwanie to przyjąłem za porozumienie się z komisyą parlamentarną. Zaszczytne tedy stanowisko przewodnictwa w Kole, które raczyliście mnie panowie przed laty powierzyć, składam dziś napowrót w wasze ręce do godnego rozporządzenia. Jako prezes Koła kierowałem się zawsze miłością kraju i poczuciem obowiązku (*ogólne oklaski*). Ze zadowoleniem spoglądam w przeszłość, bo wszystkie żądania kraju, które podnosiłem, jeśli nie w całości, to bodaj w części odniosły skutek. Stało się zaś to wszystko nie dzięki mojej osobie — ale dzięki patryotycznemu, solidarnemu zachowaniu się członków Koła i poparciu Koła, jakiem się ja, jako przewodniczący tegoż cieszyłem.

Z obawą mógłbym patrzeć teraz tylko w przyszłość — ale i tu otucha napełnia mnie o tyle, że jako członek gabinetu i poseł mego kraju będę zawsze iść razem z Kołem, czuć się z niem w jak najściślejszej łączności i starać się, by praca jego i zapobiegliwość była obfitą w skutki. *(Oklaski.)* W gabinecie będę tym, czem byłem dotychczas: prawdziwym wyznawcą idei konserwatywnych, nieopierającym się atoli ideom nowym, dobrym i odpowiednim. Was zaś panowie proszę, abyście mnie temi samemi uczuciami zaszczycali, co dotychczas. (*Oklaski.*)

Po przemówieniu tem zabrał głos wiceprezes Koła p. Benoe i imieniem Koła wyraził p. Jaworskiemu podziękowanie za dotychczasową pracę, a radość z powodu nominacyi jego ministrem.

P. Jaworski przemawiał następnie, podnosząc zasługi Zaleskiego, na co tenże w odpowiedzi dziękował Kołu za poparcie w czasie swego urzędowania i oświadczył, iż bez osobistej ambicyi chce jako prosty żołnierz oddać do rozporządzenia dla dobra kraju swoje doświadczenie, oparte na 36-letniej działalności.

P. Madeyski w krótkich słowach oświadczył, iż zostawszy powołany do gabinetu składa godność wiceprezesa Izby posłow i członka komisyi parlamentarnej Koła polskiego. Mimo nieporozumień, jakie w ostatnich czasach miały miejsce, nie czuje żalu do Koła i zawsze uważać się będzie jako poseł w łączności z Kołem. O sytuacyi politycznej powie obszerniej, gdy Izbie przedłożoną zostanie już deklaracya rządu co do przyszłego programu.

Na tem posiedzenie Koła przerwano. Ciąg dalszy odbędzie się we czwartek.

Wiedeń 22 listopada. Na dzisiejsze posiedzenie niemieckiej lewicy przybyli ministrowie Plener i Wurmbrand, których przywitano burzliwemi oklaskami.

Minister skarbu dr. Plener zabrał głos, podnosząc, że już przed kilku tygodniami, w czasie ostatniego posiedzenia klubu, sprawy przybrały taki obrót, iż wspólna akcya trzech stronnictw nietylko przeciwko reformie wyborczej, ale także dla sprowadzenia nowej sytuacyi politycznej okazała się niezbędną. W dalszym ciągu zaznaczył mowca, iż w czasie układów, toczących się dla utworzenia nowego rządu, wspierała go zawsze rada obu kolegów z prezydyum stronnictwa, Kuenburga i Heilsberga, a także skuteczna i bezinteresowna pomoc Chlumetzky'ego, za co im minister składa serdeczne podziękowanie. Omawiając powołanie go do nowego ministerstwa przez cesarza, zaznacza mowca, że zarówno on, jak hr. Wurmbrand, uważali za obowiązek sumiennych polityków nie odmówić współdziałania w tej zmianie, która leżała także w interesie stronnictwa. Polityczna odpowiedzialność żąda, aby w sytuacyi stworzonej przez stronnictwa, one same wzięły w swoje ręce dalsze jej ukształtowanie. Ukształtowanie to jest niewątpliwie trudniejsze, niż w innych krajach i innych czasach, gdyż większość, złożona z jednolitego stronnictwa, nie istnieje w Austryi. Nowy rząd może się jedynie oprzeć na koalicyi trzech stronnictw. W tem połączeniu różnorodnych stronnictw kryje się zarodek trudności, których nie należy przeceniać, ale które raczej należy omijać przy pomocy dobrej woli, niżeli powracać do dawniejszego stanu rzeczy, lub wywoływać kombinacyę, pomijającą niemiecką lewicę. Jest rzeczą oczywistą, że w nowej kombinacyi ani prawica, ani lewica nie mogą występować z zasadniczemi roszczeniami. Natomiast zapomocą porozumienia tych stronnictw, można urzeczywistnić cały szereg ważnych reform, któreby inaczej nigdy do skutku nie przyszły. Jeżeli ta koalicya znajdzie należyty wyraz w składzie rządu i jeżeli rząd znajdzie odpowiednie poparcie sprzymierzonych stronnictw, w takim razie nie jest wykluczona możliwość nadania całej administracyi państwowej silniejszego i świeższego ruchu. (Oklaski.) Jako członek nowego rządu proszę o zaufanie, ale także o poparcie całego rządu przez stronnictwo. Jeżeli bowiem stronnictwo przyjmuje nową sytuacyę, nie może odmówić poparcia nowemu gabinetowi, tem bardziej, że dalszą konsekwencyą koalicyi jest także zblizenie się trzech wielkich stronnictw, jakie wogóle wynika z ogólnej politycznej konfiguracyi. Składam dziś przewodnictwo w klubie, a jest to dla mnie krok poważny i poruszający mnie do głębi. Usiłowałem zawsze służyć uczciwie naszej dobrej wspólnej sprawie. Było to jednak możliwe tylko wskutek waszego niezachwianego zaufania, które umożliwiło mi utrzymanie jedności stronnictwa, skonsolidowanie go na wewnątrz i wyrównanie pewnych różnic w zapatrywaniach. Zaufanie i sympatya, jaką mnie otaczaliście, będzie dla mnie zawsze jednem z najchlubniejszych wspomnień. Zaufania tego potrzebuję bardzo na mojem nowem stanowisku i apeluję do dawnych wspomnień i do dawnej przyjaźni.

„Jeżeli chcecie, aby próba, którą rozpoczęliśmy udała się, w takim razie nie pozwólcie, aby zaraz na początku wkradała się pomiędzy nas nieufność i miejcie nieco politycznej cierpliwości, dopóki nowa kombinacya nie wżyje się. Ponieważ moje osobiste polityczne stosunki z członkami stronnictwa utrzymam w całej pełni, przeto dzień ten nie jest dniem pożegnania, ale początkiem nowego szczęśliwego porządku rzeczy, który dawne związki utwierdzi, a może także dla dobra ojczyzny skutecznie i płodnie na zewnątrz się objawi. (Burzliwe oklaski).

Minister handlu hr. Wurmbrand prosi, aby klub nietylko zaszczycał go zaufaniem, ale popierał czynem i radą przy spełnieniu trudnego zadania, które nam przypadło w udziale. Mogę spodziewać się — mówił minister — że dla dobra naszej ukochanej Austryi udzielicie waszego poparcia nietylko mnie, ale całemu gabinetowi, który w trudnych czasach podjął wielkie zadanie zjednoczenia umiarkowanych, państwo podtrzymujących stronnictw, popierania ogólnego dobra przez pokojową, ale nieustającą pracę i wzmocnienia wspólnej austryackiej idei państwowej. Zarówno każdy z nas, jak i całe stronnictwa muszą dać dowody wielkiego zaparcia się siebie i politycznej wstrzemięźliwości. Utrzymując porozumienie z własnem stronnictwem, z którem od wielu lat czujemy się zjednoczeni we wszystkich wielkich kwestyach zasadniczych, mamy także zadanie pozostawać w porozumieniu z innemi partyami, wchodzącemi do koalicyi i wzajemną zgodę pomiędzy stronnictwami o ile możności utrzymać.

W powierzonym mi wydziale wstępuję w ślady mego bardzo zasłużonego poprzednika i będę się starał jego wzorem uzyskać poparcie wszystkich stronnictw w sprawach przedmiotowych. Cel bowiem podniesienia komunikacyi, rozwoju przemysłu i handlu i wzmocnienia obywateli państwa w wielkiej walce konkurencyjnej narodów jest niezawodnie celem wspólnym i liczyć może na poparcie wszystkich patryotów. (Mowie ministra towarzyszyły żywe oklaski).

Zastępca prezesa lewicy Heilsberg dziękuje ministrom i oświadcza, że lewica zgadza się na koalicyę, jako na jedyną drogę wyjścia z istniejącej rozpaczliwej sytuacyi i w nadziei, że w ten sposób dojdzie się do stanowczego polepszenia i pomyślnego skonsolidowania stosunków publicznych. Lewica wierzy słowom wypowiedzianym przez ministrów i ufa im. Na tem posiedzenie zakończono.

Wiedeń d. 22. listopada. Klub konserwatywny odbył dziś w południe posiedzenie, na którem przewodniczący hr. Hohenwart podał w krótkości przebieg rokowań koalicyjnych i sprawę utworzenia gabinetu parlamentarnego. Rozprawę i dyskusyę nad stosunkiem klubu do rządu i innych stronnictw odroczono do czasu ogłoszenia przez rząd programu, co ma nastąpić, jak wiadomo, na jutrzejszem posiedzeniu Izby.

Z Warszawy

pod dniem 17 bm. piszą do *Dziennika Poznańskiego*:

W ostatnich dniach posypał się na nas cały szereg niespodzianek z tytułu 3 maja. Wiadomo wam zapewne, że w roku zeszłym i w roku bieżącym w dzień 3 maja pewna liczba osób zabawiła się w niewinne bardzo objawy patryotyzmu. Na razie aresztowano tylko kilkanaście osób, stwierdzono ich tożsamość i z niektóremi admonicyami, zaimprowizowanemi przez obecnych właśnie w cyrkule policyantów, wypuszczono na wolność.

Otóż tegorocznych „zbrodniarzy“, którzy pokazali się w dniu 3 maja w ogrodzie botanicznym i tam kilka kwiatów rzucili na szczątki kaplicy, która miała być zbudowaną na pamiątkę konstytucyi, już kilka miesięcy temu ukarano wydaleniem na kilka lat z Warszawy do wewnętrznych gubernij cesarstwa. Pomiędzy skazanymi znalazł się pewien nauczyciel prywatny, były profesor szkół, który wszelkim demonstracyom w dzień 3 maja, jak to słyszałem z własnych jego ust, był przeciwny, a w ogrodzie botanicznym, miejscu spacerów publicznych, znalazł się przypadkiem, uproszony przez jednę ze znajomych pań, aby jej na chwilę towarzyszył. Ale popełnił on zbrodnię, wyraził bowiem wobec policyanta, który przechodzących koło szczątków kaplicy zatrzymywał, zdziwienie, iż zabraniają chodzić w miejscu spaceru publicznego. No i przejechał się do cesarstwa, oczywiście bez sądu, bo za takie przewinienie nawet w Rosyi żaden sąd nie skazałby na karę. Skazano winnych „administracyjną“ drogą.

Otóż świeżo przybyła cała serya nowych wyroków „w drodze administracyjnej“. Dotychczas wiem o kilku, na mocy których skazano dotknięte niemi osoby na kilkoletnie internowanie w wewnętrznych guberniach Rosyi. Jednemu dostało się dodatkowo sześć miesięcy więzienia, kogoś innego znów skazano na 1500 rubli kary za urządzenie rzekomo wieczorku na cele patryotyczne, a nareszcie nawet autorka 365 obiadów dostała się na kilka lat pod dozór policyjny.

Co chwila słychać też o rewizyach u najrozmaitszych osób, bodaj najmniej podejrzanych, nie braknie też ciągle licznych aresztowań, a różne obiegają pogłoski o tem, jak więźniowie w cytadeli bywają traktowani. Pogłoski te przypominają dawno zanikłe nibyto czasy, nie powtarzam ich jednakże, ponieważ stwierdzić nie zdołałem.

P. Apuchtin, kurator okręgu naukowego, ma obecnie bardzo nieprzyjemny zatarg z przełożonemi sobie władzami. Ufając temu, że tu w naszym kraju każdy działacz na własną rękę może rządzić, pozwolił sobie zupełnie samowolnie zmienić plan przebudowania pierwszego gimnazyum rosyjskiego, mieszczącego się w tak zwanym domu Staszyca. Tymczasem sprawa ta oparła się podobno, z powodu zwiększenia kosztów, o ministra skarbu, któremu nie mogło pomieścić się w głowie, aby podwładny urzędnik śmiał zmieniać plan, zatwierdzony przez ministerstwo. Budowa została wstrzymaną, a co dalej będzie, dotąd niewiadomo.

W zeszłym tygodniu toczył się przed kratkami sądu tutejszego proces, dla naszych stosunków wielce charakterystyczny. Przed sądem stawał pomocnik kasyera warszawskiego oddziału Banku państwa, Stefan Antonowicz Storch, oskarzony o kradzież 12.000 rs. z depozytu, złożonego w Banku. Kradzież dokonaną została w ten sposób, iż podczas rewizyi i przy sprawdzaniu depozytów wyciągnięto z paczki, zawierającej rs. 64.700, 8 listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego na ogólną sumę 12.000 rs. Sprawdzanie depozytów odbywało się dnia 12. marca 1892 r.; uczestniczyło w tem w jednej wspólnej sali ośmnastu urzędników Banku, a rewizya odbywała się w ten sposób, iż po sprawdzeniu każdą paczkę podpisywał urzędnik, który ją rewidował. Otóż przy ponownej rewizyi, dokonanej dnia 15. czerwca r. z., wykazał się ów brak listów, paczka zaś, z której ich brakło, nie nosiła podpisu.

Podejrzenie padło na Storcha, najpierw dlatego, że oprócz niego uczestniczyli w rewizyi wyłącznie urzędnicy, którzy przez długoletnią służbę złożyli dowody uczciwości swojej, dalej zaś podejrzenie wzmocniła okoliczność, iż Storch, który w maju r. z. został wysłany do gubernii piotrkowskiej dla administracyi majątku Socin, należącego do Banku państwa, aczkolwiek Warszawę opuścił z długami, w Socinie zaś miał tylko 35 rubli miesięcznie, żył tam hucznie, wyprawiał bankiety, na których przyjmował po kilkanaście osób i t. p. Nareszcie, gdy go stamtąd sprowadzono napowrót do Warszawy, a główny naczelnik Banku, baron Driessen, na stacyi mu oznajmił, że jest aresztowanym, Storch chciał sobie życie odebrać.

Jeszcze jedna okoliczność przemawiała przeciwko Storchowi. Był on już kiedyś oskarzony i ścigany z powodu przeniewierstwa. W toku procesu wykazało się też, że Storch ma dwie żony: z pierwszą ożenił się w Odessie, z drugą pomimo, że pierwsza jeszcze żyła w Lublinie. Oskarzenie opierało się jednakże co do wzmiankowanej kradzieży, wyłącznie na poszlakach, do wymienionych powyżej atoli dołączyła się jeszcze i ta, że w dzień wzmiakowanej rewizyi lekarz dr. Karwowski spotkał na korytarzu w banku Storcha, wielce wzburzonego, skarżącego się doktorowi na zdenerwowanie, gdy tymczasem Storch na nerwy nigdy nie cierpiał; było zaś stwierdzonem, że podczas rewizyi po kilkakrotnie z sali wychodził.

Sąd wszystkie te poszlaki uznał za niewystarczające i od zarzutu kradzieży Storcha uwolnił, skazując go tylko za dwużeństwo na osiedlenie na Syberyi. Nie w tem wszystkiem jednakże leży charakterystyczna strona sprawy, lecz w karyerze, jaką Storch tu zrobił. Urodzony w r. 1860, rozpoczął on karyerę jako kancelista. Został następnie nadzorcą w akcyzie, potem rewirowym policyi w Odessie. Tam sprzeniewierzył 650 rubli, a gdy mu wytoczono o to sprawę, uciekł naprzód do Kielc, potem do Lublina. W Lublinie, gdzie go oczywiście, jako Rosyanina, nieznającego nawet języka polskiego, z otwartemi ramionami przyjęto, otrzymał posadę pomocnika referenta gubernialnego, a przedstawiwszy się w Warszawie baronowi Driessenowi, naczelnikowi oddziału Banku państwa, otrzymał odrazu posadę i w przeciągu jednego roku 3 awanse, gdy inni urzędnicy, mianowicie Polacy, w trzy lata jednego awansu nie otrzymują. Że notoryczny złodziej rekomendowanym jest przez towarzysza ministra, to fakt, który chyba tylko w Rosyi zdarzyć się może. Ale Storch, to jeden z typów tutejszych karyerowiczów rosyjskich. Ileż to jest ich tu na urzędach, często nawet wysokich, którzy z powodu nadużyć, spełnionych w Rosyi, stamtąd zbiegli.

Banderye żydowskie

po II. rozbiorze Polski.

Po drugim rozbiorze Polski, dokonanym za zgodnem postanowieniem obu zaprzyjaźnionych panujących, carowej Katarzyny i króla Fryderyka Wilhelma II, rozstrzygnęły się losy nasze. Prusy i Rosya wszędzie zaraz poustanawiały urzędy swoje na miejsce urzędów polskich, a król pruski odbył nawet podróż po świeżo zabra-

27

Jaskółczym szlakiem

Powieść

przez

Maryę Rodziewiczównę.

(Ciąg dalszy.)

Przyniósł ztamtąd kawał brzeziny i jako tako szkodę naprawił.

— Bardzo przemyślny człowiek — rzekła panna Felicya.

— Mus rodzi talenty! — zaśmiał się Kostuś. — Słuchajno, człecze, a co będzie, gdy nam się koło rozsypie?

— Bywa i to — odparł zagadnięty z całą zimną krwią. — Ano, jakoś poładzim!

Znowu wygramolił się na siedzenie, co czynił w sposób zupełnie oryginalny, gdyż rękami wkładał nogę do pudła, a za tą nogą wciągał mozolnie resztę korpusu.

Kostuś zanosił się od śmiechu.

Jechali dalej, ale niedaleko nastąpił popas.

— Dalibóg, zdaje się, że ja zabłądził. Trzeba było zawracać przy karczmie, a ja pojechał w bok, u krzyża. Zdaje się, że tędy pojedziemy do Krasek, a nie do Krzyżopola. Państwu może wszystko jedno!

— Ale gdzież tam! Ruszaj do Krzyżopola!

Nastąpiła rejterada, przyczem w najtyczance coś pękło złowieszczo.

Przy karczmie furman stanął.

— Trzeba koniom dać wytchnąć, zmachały się — zdecydował.

— Ruszaj! — krzyknął gromko Konstanty.

Człek wtulił głowę w ramiona i coś mrucząc, konie popędził.

W landarze klekotało coś nieustannie.

— Co tam stuka w spodzie? — zagadnęła panna Felicya.

— Taka susza, „rozeschła się!“

Zaledwie tych słów domówił, powóz przechylił się raptownie i jednym bokiem osiadł na ziemi. Kostuś z impetem wypadł i legł w piasku, klnąc; zapomniał o obecności ciotki.

— A co! — rzekł furman. — Ot i wymówił pan w złą godzinę. Koło się rozsypało! Ja mówiłem pani, że będzie „okazya“. Trzeba było ten „fajtonik“ zamoczyć na dobę w rzece, dla zmocowania. Ach, bieda!

Wszyscy obstąpili koło, przypatrując się szkodzie bezradnie. Konie tylko bardzo obojętnie poczęły szukać pożywienia i targać uprząż.

— A bodajże taki ład! — wybuchnął Kostuś. — Otóż i wybrała ciocia lokomocyę. Trzeba było przyjąć konie Różyckiego i basta. Teraz pojedziemy konno, na oklep, przedstawimy się Tedwinom oryginalnie!

— Cóż myślisz, furmanie? — spytała panna Felicya, odurzona zupełnie.

— A cóż? Zabiorę koło i pojadę z niem konno do wsi, może się kowal trafi. Państwo tu poczekają.

— Przyjemne! — burknął Kostuś. — Chodźmy piechotą.

— A moje kufry? Ja zostanę.

— Nikt ich nie ruszy! Nieprawda, furmanie?

— Pewnie. Jeśli się trafi pieszy, to nie ruszy, a jak kto z furą, to czemu nie ma wziąć? O jej, taka znajda, ktoby rzucił!

Pokręcił głową z miną taką, że on pewnieby nie porzucił. To zdecydowało pannę Felicyę.

— Zostanę i będę czekała — rzekła, siadając na skraju drogi, z parasolką nastawioną jak dzida na spodziewanych napastników.

Wtem za nimi rozległ się turkot i — o rajskie widzenie! — siwosze rogalskie wpadły z kopyta na miejsce wypadku. Jurek szyderczo uśmiechnięty, a w powozie blada twarz Adasia.

Uśmiechał się i on.

— Zbawco! — krzyknął Konstanty. — Jak widzisz, siedziemy na mieliźnie!

— Stryj się tego spodziewał i sam zajęty, mnie kazał jechać śladem państwa. Istotnie, trop bardzo wyraźny, bo bryka ta każdem kołem kreśli osobną kolej. Nic podobnego nigdy nie widziałem. Witam państwa!

— Jeśli pan jesteś poczciwy, o jedno błagam! — zawołała panna Felicya. — Nie opowiadaj stryjowi, jak nas zastałeś.

— I owszem, zachowam tajemnicę. Tymczasem proszę państwa do mojej podwody. W Krzyżopolu są już uprzedzeni i oczekują zapewne.

Nie obyło się bez certowania o kufry. Panna Felicya nie przenosiła łatwo rozłączenia z niemi.

— Myślałby kto, że ciotka ma tu kontrabandę albo materyały wybuchowe, a to tylko szmaty — zniecierpliwił się Kostuś.

— Nie mów o rzeczach, na których się nie znasz. Moje szmaty stanowią dowód, że mi u twojego ojca niczego nie brak — rzuciła z godnością.

Ta racya zamknęła mu usta. Pocałował ją serdecznie w rękę i miał odtąd dla kufrów należne względy.

Pozostawiono je tymczasem pod opieką bosego sługi pani Zofii, który przy połamanej bryce zasiadł do podwieczorku i patrząc za odjeżdżającymi, z podziwem głową kręcił.

— Ot lecą, Matko święta! A nasza pani wierzyć nie chce, że od obroku dopiero jest charakter w nogach.

IV.

Gdy się wjeżdżało do Krzyżopola, miało się wrażenie miasteczka po pożarze.

Wszędzie budowle. Jedne gotowe, inne dopiero w robocie, inne chylące się do upadku. Żelazne kominy sterczały tu i tam, leżały stosy drzewa, desek, wapna, cegły, snuło się wielu ludzi, w powietrzu pełno było świstu, zgrzytu, dymu i pyłu.

Wśród tego dom mieszkalny, naśladujący szalet szwajcarski, pstro pomalowany, stanowił śmieszny dysonans.

Dojeżdżało się doń długą, brukowaną ulicą, a przed nim, na trawniku, pasły się pawie i błyszczała wielka kula srebrna, wśród bardzo eleganckich klombów dywanowych.

Zupełny brak drzew uderzył Kostusia.

— Pan Tedwin ich nie znosi — objaśnił Adaś.

— A te kominy od jakichże fabryk?

— Nie wiem dokładnie. Bywam tu rzadko i za każdą bytnością było tam co innego. Są młyny i pytle, garbarnie, folusze, mielarnie kości, nie pamiętam wszystkiego. Mój stryj nazywa Krzyżopol Manchestrem poleskim i dowodzi, że tylko hodowla nasion jest użyteczną i praktyczną.

— Ale jakże tu ludno i elegancko! O wielka zmiana, znać pracę i staranie! — mówiła, rozglądając się panna Felicya.

— A panny ładne? — zagadnął Kostuś.

— Zaraz je zobaczysz, bardzo też eleganckie. Słyszałem, że bawi tu również pan Józef Jamond.

— Doprawdy? Jakże jestem rada! Zobaczę kogo z Sadyb.

Konie stanęły przed gankiem.

Dwóch lokajów, którzy mieli herby Tedwinów nietylko na guzikach, ale jeszcze i haftowane na piersiach, wyskoczyło na przyjęcie gości.

C. d. n.

nych polskich ziemiach, by się naocznie przekonać o wysokiej cenie nowej bezkrwawej zdobyczy.

Ówczesne gazety berlińskie, wychodzące pod ścisłą cenzurą policyjną, dokładny nam dają opis objazdu Fryderyka Wilhelma II po Polsce, lecz gdyby się nie czytało, że wizyta owa odbywa się r. 1793 i gdybyśmy nie mieli na czele nadsyłanych dziennikom korespondencyi nazwisk miast naszych polskich Międzyrzecza, Poznania, Kościana, Rawicza, Wschowy, Leszna, Kalisza, Łowicza, Skierniewic, Częstochowy, Piotrkowa i innych, zdawaćby się mogło, że to objazd Palestyny, a nie podróż po ziemi polskiej.

Posłuchajmy tylko słów korespondencyi z Kalisza do „Königlich privilegirte Berlinische Zeitung von Staats und gelehrten Sachen", dziennika wydawanego przez księgarza Vossa i nazywanego stąd także „Vossische Zeitung".

„Dzień 18 października 1793 — są słowa korespondenta — był dniem najradośniejszym życia naszego. Doznaliśmy tego szczęścia, że króla, którego podziwiać i czcić mogliśmy dotąd tylko z oddalenia, wzrokiem naszym oglądaliśmy. Już rychło z rana dwie dywizye mołojców tutejszego żydostwa, z których jedna zielono, a druga czerwono w turecki strój przybrana była, wielce ukochanemu i czczonemu monarsze milę jednę naprzeciw wyjechały. Tymczasem zgromadziła się starszyzna żydowska, na której czele stanął praktykujący tutaj lekarz żydowski i radca nadworny Meier wraz z ośmioletnim swym synkiem. Żydzi miejsce zajęli przed bramą tryumfalną, wzniesioną kosztem własnym i oczekiwali tamże przybycia Jego Mości króla.

„O godzinie jedenastej przybył nareszcie wielce ukochany monarcha Jadący przed nim jeźdźcy żydowscy utworzyli koło przed ową bramą tryumfalną i gdy król Jego Mość się zbliżył, wspomniany synek Meiera krótką miał przemowę w imieniu żydowstwa (hielt eine kurze Anrede im Namen der Judenschaft) i podał monarsze wiersz, który król własnoręcznie (höchst eigenhändig) przyjął. Monarcha raczył przytem jak najłaskawiej się odezwać: „bardzo ślicznie dziękuję Ci mój synu" i kilka buziaków małemu mówcy przesłać. Następnie pochód wsunął się w miasto aż przed kolegium jezuickie, które zamienione być ma na koszary wojskowe. Monarcha takowe obejrzał i zaraz potem raczył podróż swą kontynuować, w czasie której jeszcze milę całą konwojowany był przez rycerzy żydowskich (jüdische Ritter). Po powrocie swym do miasta wykrzyknęła konnica żydowska „vivat" feldmarszałkowi Möllendorfowi, który aż do dnia następnego w mieście pozostał i aż do następnego rana spędzono czas w najpobożniejszem uniesieniu i najsprawiedliwszej wesołości (im frommsten Jubel und in der gerechtesten Freude)".

Podobnie jak ta korespondencya kaliska berlińskiej gazety brzmią wiadomości z innych miejscowości, dyskretnie samilczając tylko: ile prrzpadków się przydarzyło odważnym jeźdzcom żydowskim.

Rawicka korespondencya tejże gazety także donosi o banderyi jeźdzców żydowskich, która króla przyjmowała i która go wyprowadzała z miasta. Ujechawszy spory kawał za miasto jazda zatrzymała się i krzyknąwszy: „niech długo nam żyje nasz dobry król" zawróciła do domu. I tu poematem witało żydostwo króla swego i przy dźwiękach muzyki śpiewało w synagodze pienia pochwalne z okazyi przybycia monarchy.

Z Płocka pisze korespondent pod dniem 22 października, że u bramy miasta przyjęło króla żydostwo ze starszyzną swą i 12 chłopcami, przybranymi w biały taft i odprowadziło do biskupiego pałacu. Pobyt Fryderyka Wilhelma II w Łowiczu uświetnił obecnością swą jenerał Igelstroem, udekorowany poprzednio za usługi, oddane Prusom w sprawie rozbioru Polski, najwyższym orderem czarnego orła pruskiego.

W Piotrkowie, jak pisze korespondent pod dniem 28 października, „żydostwo królowi naprzeciw wysłało 30 młodych ludzi swej narodowości, przebranych za kozaków i wzniosło bramę tryumfalną w żydowskiej ulicy, gdzie król jegomość raczył mały poemat przyjąć z rąk starszyzny."

Do innej zaś gazety berlińskiej pod tą samą datą donoszą z Piotrkowa, że nie 30, lecz aż „50 jeźdźców żydowskich w stroju oryentalnym z pochodniami w ręku" udział wzięło w owej kalwakadzie. „W dzielnicy żydowskiej król przejeżdżał przez pewien rodzaj amfiteatru, na którym mnóstwo się znajdowało dorosłych dziewczyn żydowskich w staroizraelickim stroju, które przy akompaniamencie dętych instrumentów śpiewały pienia na cześć króla."

Z Poznania donosi korespondencya z dnia 11 października, że przebrana za Turków banderya jeźdźców żydowskich wprowadzała króla do miasta.

„Kozacy żydowscy", jedni przebrani w strój błękitny, inni w zielony, przyjmowali króla w Lesznie i wyprowadzali go z miasta.

Inna gazeta berlińska, „Berlinische Nachrichten von Staats und gelehrten Sachen", nieumyślnie sprawia komiczny efekt, gdy podaje w korespondencyi z Leszna, datowanej pod dniem 15 października, że starszyzna żydowska wraz z mołojcami swymi błękitnymi i zielonymi wyszła o milę z miasta, by króla przywitać. Były przemowy, błogosławieństwa i nawet w atłas oprawny poemat napisany w języku „górnoniemieckim" przyjąć raczył król z rąk żydów, lecz obok ustawionej o ćwierć mili gminy protestanckiej z pastorem swym na czele przejechał, nie zatrzymując się, a „pastor Kunze — pisze korespondent — z powodu szybkości przejazdu nie znalazł okazyi przemówienia do monarchy."

Listy z kraju.

Z pod Rawy Ruskiej 22. listop.

(Polemika. — Czy ceny ziemi są wygórowane? Czy ziemianin wytrzyma obdłużenie hipoteczne do połowy wartości. — Co nas zabija?)

Przeczytawszy w *Gazecie* z d. 18. b. m. list ze Zbarazkiego p. n. „Niezdrowe stosunki", czuję cię w obowiązku uczynić w poruszonym przedmiocie kilka uwag, jakkolwiek czynię to nieudolnem piórem. Co prawda, do atramentu i pióra od najmłodszych lat zbyt wielkiego pociągu nie miałem, poruszona jednak przez szanownego autora ze Zbarazkiego rzecz, jest za zbyt ważną i stosunki rolnicze naszego kraju zanadto obchodzącą, abym będąc odmiennego, zdania nie zabrał głosu i nie przyczynił się do jej wyjaśnienia.

List wzmiankowany należy podzielić na dwie części. Jedna odnosi się do życia na wsi, liczącego się z dochodami i przyszłością; druga zaś do nadzwyczaj wysokiej ceny ziemi w ostatnich latach i obawy, jaką w przyszłości fakt ten w kołach rolniczych wywołać może. Co do pierwszego ustępu zupełnie z autorem się zgadzam — ale równocześnie znając dużo powiatów, stwierdzić muszę, że widzę wszędzie nietylko, iż stosunki się nie pogorszyły, ale stanowczo zwrot ku lepszemu. Kazdy rolnik oddany swej skrzętnej i cichej pracy uprawia ten zagon po przodkach odziedziczony nie tylko tak jak dawniej, ale znacznie lepiej — czego dowodem, że produkcya zboża w poszczególnych majątkach nie spadła, lecz się podwoiła, a nawet i wyższy procent wykazuje,

Mnie atoli chodzi głównie o punkt drugi a mianowicie: że cena ziemi w ostatnich czasach nietylko nie jest zbyt wysoką ale raczej za niską i że w następstwie rzekomo wygórowana cena ziemi nie pociągnie złych skutków dla rolników. Znajduję, że ziemia u nas do czasu zwyżki była za nizko cenioną i występował ten jaskrawy fakt, że majątki, których morg można było z łatwością kupić po 80 — 100 złr. dawały zaraz po 10 do 12 zł. tenuty dzierżawnej. Czyż ten procent był odpowiednim za najpewniejszą lokacyę kapitału, jaką jest bezwarunkowo lokacya w ziemi? Zywioły nie nasze rodzime i nierolnicze wnet się w tem zoryentowały i odtąd się datuje, że szereg majątków przechodzić zaczął w ręce niepowołane. Dzisiaj morg w tym samym majątku kosztuje dwa razy tyle, choć daje ten sam procent — stosunkowo zawsze jeszcze dobry — a następstwem tego jest, iż żywioły obce, nieznajdując już tak świetnego interesu w utrzymaniu ziemi, wymagającej zawsze sporo pracy, a czyniącej niejednokrotnie zawody, sprzedają dobra napowrót rolnikom z powołania. Że tak jest — najlepszym dowodem notatki przytaczane w dziennikach pod rubryką „Zmiany własności". Obawa więc, aby z powodu wyższego ocenienia ziemi i droższej jej ceny obecnie, aniżeli dawniej, nie przeszła ona w ręce obce, nie tylko jest płonną, ale wywiera wręcz przeciwny skutek.

Zachodzi teraz pytanie: czyli rolnicy są w możności wytrzymać obciążenia długami hipotecznemi do połowy wartości rzeczywistej. Muszę być w odpowiedzi na to pytanie znowu optymistą i utrzymywać: iż są w możności. Najpierw zniżony procent, który ze spadkiem procentu od kapitału ruchomego w przyszłości jeszcze spadnie, czyni, iż jakkolwiek w wielu majątkach stan obdłużenia hipotecznego się podniósł, to jednak dla rolnika nie jest ten stan cięższy jak był poprzednio, gdyż opłaty roczne po zostały te same. Następnie winienem tutaj podnieść, iż właściciele ziemscy dzisiaj więcej jak kiedykolwiek zdają sobie dokładnie sprawę, iż wobec obciążenia hipotecznego i trudnych warunków klimatycznych i konjunktur handlowych, tylko swej zapobiegliwości zawdzięczają, i na stanowisku utrzymać się mogą. Nie raty towarzystw kredytowych i banków nas gniotą, ale **brak wszelkiej pomocy i opieki sfer kompetentnych** dla naszych płodów rolniczych, które nieraz **niżej kosztów** produkcyi o dawać jesteśmy zmuszeni — bez tej nawet pociechy, aby klasa konsumująca je, równomiernie tanio je otrzymywała.

Nie dalej jak w roku obecnym jakiejże to okoliczności należy przypisać napływ zboża i innych produktów węgierskich do naszego kraju, jak nie dyferencyom frachtowym na kolejach węgierskich, które naszą miejscową produkcyę zabijają. A w hodowli bydła czyż lepiej się dzieje?

Wszak wszystkie nasze władze i instytucye zwracały uwagę, że po tak słotnym roku pomoc w soli dla bydła jest niezbędną. Podania poszły — a soli jak nie ma, tak nie ma. Prawdopodobnie w maju nadejdzie odpowiedź!

Za daleko zaprowadziłoby rozbieranie rozmaitych kwestyj, które oddziaływują szkodliwie na rozwój gospodarstw. Pogadanki te zostawiam do listów zimowemi wieczorami pisanych, — teraz tylko jeszcze raz z całym naciskiem podnoszę, że obawy z podniesienia się wartości ziemi są bezpodstawne i że następstwa, jakie ziemian w dalszym ciągu z tej przyczyny trafić mogą, nietylko nie będą szkodliwemi, ale przeciwnie korzystnemi.

(m. m.)

KRONIKA.

Lwów dnia 23 listopada.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała oficyała kasowego Tytusa Morawieckiego prowizorycznym adjunktem głównej kasy krajowej we Lwowie w IX klasie rangi.

Dalej zamianowała prowizorycznych oficyałów kasowych Jędrzeja Kościeleckiego i Franciszka Gutowskiego oficyałami kasowymi w X klasie rangi; asystentów kasowych Stanisława Szediwego i Ludwika Tregera prowizorycznymi oficyałami kasowymi w składzie osobowym głównej kasy krajowej we Lwowie i filialnej kasy krajowej w Krakowie.

W końcu zamianowała prowizorycznych asystentów kasowych Edwarda Chmielarczyka i Mieczysława Patraszewskiego, asystentami kasowymi w XI klasie rangi; adjunktów podatkowych Aleksandra Wierzbiańskiego i Kazimierza Iwaszkiewicza, prowizorycznymi asystentami kasowymi w składzie osobowym głównej kasy krajowej we Lwowie i filialnej kasy krajowej w Krakowie.

Przeniesienia. Józef Sas Matkowski, rewident kolei państwowych został przeniesiony jako zastępca naczelnika stacyi do Stryja.

Ze sfer kościelnych. W gr. kat. dyecezyi przemyskiej prezentę na Pawłokomę w pow. brzozowskim otrzymał ks. Grzegorz Perzyło. — Kanoniczną instytucyę na Piątkowę w pow. dobromilskim otrzymał ks. Mikołaj Kotecki. — Zarząd parafii w Michałowicach w pow. drohobyckim powierzono ks. Józefowi Hubickiemu.

Promocye. P. Antoni Zoll, rodem z Krakowa otrzymał na wszechnicy Jagiellońskiej stopień doktora praw.

Śluby. W sobotę o godz. $1/2$8 wieczorem w kościele OO. Bernardynów pobłogosławiony zostanie związek małżeński p. Józefa Neumana, dyrektora drukarni Pillera i Spółki z panny Kazimierą Pillerówną.

Zmiana nazwiska. P. Władysław Kusionowicz, urzędnik konceptowy magistratu krakowskiego uzyskał pozwolenie zmienienia nazwiska redowego na Grodyński.

Nowy urząd telegraficzny wszedł w życie z dniem 20. b. m. w Dembicy w powiecie pilzieńskim. Służba jest ograniczoną na godziny od 3—7 popołudniu.

Dyrekcya powszechnej wystawy krajowej wysłała do Czech tymczasowe afisze wystawy z winietą Stachiewicza celem umieszczenia ich w publicznych miejscach miast i miasteczek czeskich. Jak gorąco wzięli się pobratymcy nasi do spopularyzowania i propagowania naszej wystawy dowodzą liczne zgłoszenia o nowe partje afiszów, jak również poniższy list z Czactawia otrzymany: „Niniejszem zawiadamiamy Sz. dyrekcyę iż uczyniliśmy zadość żądaniu dyrekcyi z d. 10. b. m. umieściliśmy plakaty wystawowe na placach, w pierszorzędnych hotelach i restauracyach. Starać się też będziemy ze wszystkich sił naszych poprzeć waszą wystawę iżby uwieńczoną oną została tym samym rezultatem jak nasza wr. 1891. Jesteśmy narodem bratnim, jednej krwi, która płynęła w żyłach praojców naszych Czecha i Lecha, poczuwamy się przeto do obowiązku podania najgorętszej pomocy, jak powiedzieliśmy, ze wszystkich sił, pięknemu kulturnemu przedsiębiorstwu braci Lecha, chociaż w pewnych kierunkach tą samą miarą nam nie płacono. Życząc wystawie waszej raz jeszcze wszelkiego powodzenia przesyłamy dzielnemu i prześlicznemu przedsięwzięciu bratniego narodu z szczerego serca braterskie: na zdar! Urząd gminny kr. m. Czasław. Burmistrz."

Czasowa wystawa psów na powszechnej wystawie krajowej odbędzie się w dniach 21, 22 i 23 września r. 1894.

P. Jandaurek, naczelny inżynier firmy praskiej Krzižika, przybył do Lwowa i zajął się urządzeniem oświetlenia elektrycznego na wzgórzu stryjskiem,

P. Kosiba, autoryzowany geometra lwowski, zaprojektował wykonanie planu en relief parku Stryjskiego i terenu wystawy r. 1894, na podobieństwo okazywanej obecnie w mieście naszem bitwy pod Custozzą.

W liczbie impresariów i przedsiębiorców widowisk, którzy zasypują dyrekcję wystawy powszechnej swojemi propozycyami stanął też atleta warszawski p. Pytlasiński, który zamierza produkować się złożoną przez siebie trupą gimnastów.

W „Harmonii" lwowskiej wciąż jeszcze nie ma harmonii. Podstawy towarzystwa, dawne kontrakty z kapelistami rozwiązano, aby nowe ugody pozawierać 15 tego miesiąca, tymczasem tydzień już od tego terminu minął, a nic nie słychać o staraniach około przywrócenia do życia tej pożytecznej instytucyi. Kapeliści pozostawieni samym sobie, niepewni jutra, czekają wykonania zapowiedzianych przez wydział reform, a przedewszystkiem ostatecznego zlikwidowania dawniejszych jego zobowiązań. Listopad ma się już ku końcowi, wielki rok 1894 wyłania się już z mgieł przyszłości, a „Harmonia" sama jedna miałażby nie stanąć do wielkiego apelu podczas wystawy? Czyżby rzeczywiście już tak była chorą, że jej nawet energia i zapał nowego dyrektora artystycznego nie zdoła uleczyć?

Ostrożnie z tytułami. W Paryżu i Brukseli zawiązała się banda oszustów, która przesyła artystom i literatom dyplomy honorowe mianujące ich członkami: „Academie artistique scientifique et litteraire." Kilku artystów w Warszawie, Krakowie i Lwowie otrzymało owe „bon rowe" patenty i zapowiedź nadesłania „wielkiego medalu" pod warunkiem przesłania „dyrektorom" owej akademii kilkudziesięciu franków. Cała ta sprawa byłaby śmiesznym żartem, gdyby nie byli dali się złapać niektórzy nasi artyści na tytuł członka „akademii" i „wielki medal" i przez usłużnych reporterów nie ogłosili o swem odznaczeniu.

Ruski komitet wystawowy, który zajmuje się sprawą udziału ruskich towarzystw w wystawie krajowej, odbył onegdaj posiedzenie pod przewodnictwem Damiana Sawczaka. Postanowiono wybudować pawilon ruskich towarzystw na obszarze 200 m. kw. i to ile możności wśród oddziału etnograficznego. Plan pawilonu wygotował budowniczy p. Lewiński. W wystawie wezmą udział następujące towarzystwa ruskie: Proświta, Ruska Besida, Towarzystwa im. Szewczenki, Narodna Torhowla, Zoria, Dnister, Bojan, Klub Rusinek, Towarzystwo pedagogiczne, Huculska spółka, Tow. akademickie Watra i inne.

Wydział ruskiego Towarzystwa pedagogicznego zajmuje się przedstawieniem na wystawie krajowej szkolnictwa ruskiego od dawniejszych do najnowszych czasów, i wydał w tym względzie podpisaną przez posła Barwińskiego odezwę z szczegółowym programem.

Starania gorliwe Rusinów co do wystawy krajowej, kierowane niezmordowaną ręką prof. Szuchewicza, doznają ogromnej pomocy wskutek tego, że weźmie w nich udział także ks. kanonik Pietruszewicz, od lat 50 badacz na polu etnografii, archeologii i lingwistyki ruskiej.

Prezydent jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych austryackich zawiadomił okólnikiem podwładne sobie dyrekcye o uznaniu cesarskiem za ogledność i dokładność okazaną w transporcie wojsk podczas manewrów jarosławskich. Wyraz cesarskiego zadowolenia dostał się tak jeneralnej dyrekcyi jak i temu personałowi kolejowemu, który w przeprowadzaniu transportów bezpośrednio brał udział.

Sodalicya Maryańska. Podczas uroczystości pierwszej rocznicy założenia sodalicyi, obchodzonej w dniu św. Stanisława Kostki w Brzozowie, przystępował liczny zastęp sodalisów pod przewodnictwem swego prefekta p. Augusta Gorayskiego do wspólnej komunii, a po nabożeństwie składali nowowstępujący członkowie bractwa ślubowania w ręce ks. biskupa Glazera Liczba braci podwoiła się od roku, a najliczniej wpływają zgłoszenia ze wschodnich powiatów Galicyi.

Cukrownię zamyślają założyć rolnicy krakowscy. W tym celu za inicyatywą hr. Ant. Wodzickiego odbyła się wczoraj w Krakowie narada, na której uchwalono wybrać komisyę do bliższego zbadania całej, ważnej dla rozwoju przemysłu rolniczego sprawy.

Pięknie i pożytecznie około dobra swego i ojczyzny zasłużyli się państwo Barańscy z Łukawicy, którzy pracą, rządnością i cnotami domowemi potrafili w ciężkich dla rolnictwa czasach nietylko utrzymać swój majątek w całości i nic nie uronić z rodzimej ziemi, lecz nadto niedawno nabyli Siemiginów, a obecnie, jak nam z tamtych stron donoszą, kupili znowu za 400.000 zł. od izraelitów Gartenbergów dobra Żulin i Rozhuroza, obejmujące około 4000 morgów przestrzeni. Jeden więc z najpiękniejszych kawałów ziemi stryjskiej przyszedł znowu w posiadanie polskie, szlacheckie, za co prawdziwe uznanie należy się państwu Barańskim.

Sposób budowania domów w Krakowie wyjaśniła cokolwiek rozprawa sądowa ukończona w tamtejszym sądzie przed kilku dniami. Stawali tam przed kratkami oskarżeni spekulant Kohut, majster murarski Wilczyński i budowniczy Dębski. Rozprawa wykazała, że budowa prowadziła się w najfatalniejszy sposób. Począwszy od fundamentów, wszystko było nieodpowiednie i wadliwe, a materyał (cegły) najgorszy. Według zeznań świadków i współoskarżonych zwracano na to uwagę właściciela Kohuta i dopominano się o lepszy materyał i odpowiednie narzędzia, ale ten, nie mając zresztą dostatecznych funduszów, gonił tylko ludzi, by jak najprędzej kończyć, mówiąc: „ja tu i tak mieszkać nie będę" — chodziło mu tylko o spieszne skończenie budowy, by wziąć pieniądze. Sędzia uznał winnymi Kohuta i Wilczyńskiego i zasądził ich za przekroczenie §. 431 k. k. pierwszego na grzywnę 70 zł. lub 14 dni aresztu drugiego na 25 zł. lub 5 dni aresztu. uwolnił zaś budowniczego Dębskiego.

Brak urzędu telegraficznego. Jeden z czytelników naszych p. M. J. nadsyła nam następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Przejeżdżając przez Jaworzno, chciałem nadać depeszę, udałem się na urząd pocztowy, lecz — niestety — oznajmiono mi, że urząd telegraficzny jest tam tylko prywatny przy tamtejszej dyrekcyi kopalni węgla; udałem się tamże, lecz znowu zmuszony byłem czekać dobrą pół godzinę, zanim sprowadzono zajmującego się telegrafem urzędnika, nie mówiąc już nic o odwrotnej odpowiedzi, na którą czekałem. Zadziwia mię, że Jaworzno — miejscowość pograniczna i tak duża — nie ma urzędowej stacyi telegraficznej, podczas gdy mają je daleko mniejsze miejscowości.

Szalone orkany srożyły się zeszłego tygodnia. Wedle obecnie nadchodzących wieści wskutek burzy szalejącej na kanale La Manche uległo rozbiciu bardzo wiele większych i mniejszych statków i łodzi rybackich francuskich, angielskich, belgijskich i niemieckich.

Z Londynu donoszą, iż szalona burza szalejąca we czwartek w całej Anglii ustała w piątek w nocy, by srożyć się dalej z podwójną prawie gwałtownością do niedzieli. Druty telegraficzne zostały poprzerywane, szalony wicher wyrywał drzewa z korzeniami i spowodował kilkadziesiąt częściowych lub całkowitych zawaleń domów, które pod gruzami swymi setki ludzi zagrzebały.

W Sunderland Cobtea sprawił cyklon niezliczone spustoszenia. Na giełdzie zerwał dach a całe wiązanie tegoż wpadło wewnątrz gmachu, waląc i niszcząc wspaniałą budowlę. Ogromną płytę ołowianą uniósł wicher w powietrze, zwinął jak arkusz papieru i rzucił z hukiem podobnym do uderzenia piorunu na ziemię. Nowo wybudowany gmach teatru królewskiego po zerwaniu dachu został wewnątrz doszczętnie zniszczony. Wicher unosił ludzi, rzucał niemi do muru lub ziemi i spowodował tem samem mnóstwo wypadków złamania rąk i nóg.

Równocześnie przynoszą dzienniki angielskie wieść o strasznem trzęsieniu ziemi, które nawiedziło Teheran. W skutek niego dwie trzecie miasta Kuchanu leżą w gruzach, a kilkadziesiąt tysięcy ludzi pozbawionych zostało dachu nad głową.

Przyszły cesarz brazylijski, na razie ciągle jeszcze tylko domniemany, przebywa w wojskowym zakładzie wychowawczym w Wiener-Neustadzie. Dom Pedro d'Alcantara de Bourbon — Braganza książę de Grao Para i hrabia d'Eu ma obecnie lat 18 i jako wychowaniec austryackiej szkoły wojskowej podlega całej przepisanej w niej dyscyplinie. Ten tylko uczyniono dlań wyjątek, iż nie sypia na wspólnej sali, lecz z wychowawcą swoim podporucznikiem hr. Blome'm i francuskim kamerdynerem zajmuje osobne cztery pokoje w lewem skrzydle gmachu zakładowego. Czas wolny od zajęć spędza książę na ćwiczeniach w rozmaitym sporcie, a dla odmiany rozpoczął naukę języka polskiego, z czego się bardzo ma cieszyć. Na życzenie rodziców jego zatajono przed księciem wszystko, co się od kilku miesięcy w Brazylii działo. Ponieważ wiadomość o pobycie księcia w Wiener-Neustadzie pochodzi ze źródła urzędowego, wszelkie więc doniesienia dzienników paryskich, jakoby dom Pedro d'Alcantara wyjechał do Brazylii, aby objąć tron dziadą swego, są nieprawdziwe.

Parodya wyborów. W pewnem miasteczku w jednej z niemieckich prowincyj pruskich, do prawyborców w pierwszej klasie podczas ostatnich wyborów do Sejmu, należał tylko jeden wyborca, który samemu sobie głos oddał. Zapytany przez przewodniczącego, czy wybór przyjmuje, odpowiedział: „nie". W skutek tego musiało się odbyć powtórne głosowanie, w którem ten wyborca ponownie sobie samemu głos oddał, ale po raz wtóry wyboru nie przyjął. Aby prawu stało się zadosyć, następuje głosowanie po raz trzeci; poraz trzeci prawyborca głosuje na siebie samego i po raz trzeci pyta się go przewodniczący, czy wybór przyjmuje. Tym razem oświadcza on, że zaufanie wyborców, którzy go trzy razy

---

6

J. I. Kraszewski.

BAJKA

o trzech braciach, z których dwóch było mądrych, a jeden głupi, o zielonym wężu, burym kocie i sroczce bez ogona.

(Ciąg dalszy).

Zatrzymano go na śniadanie. Chciano go potem na obiad mieć, ale Gamoń, któremu pilno było, prawie gwałtem się wyrwawszy, pokryjomu za ogrodem kłębuszek dobył, rzucił go i w dalszą puścił się drogę, nazad do Smoczej góry.

Prowadził go wprawdzie kłębuszek cudowny, ale mu powiedzieć nie umiał, jak daleko do niej było. Lecieć nie było sposobu, bo kłębuszek skrzydeł nie miał, musiał się tedy wlec powoli i szedł do Smoczej góry rok i sześć niedziel, przez takie osobliwe kraje, że sobie nawet przypomnieć potem nie mógł, jak wyglądały.

W jednym z nich ludzie chodzili do góry nogami, w drugim wszyscy robili pieniądze dzień i noc, więcej nic, w innym kłócili się tak i żarli, że o sto mil wrzawę słychać było.

Przez całą drogę sumienie Gamonia gryzło, na co i po co wdawał się w rozmowę z piękną księżniczką, Biesową córką.

— A! niedoczekanie twoje — powtarzał codzień — żebyś ty mnie teraz zbałamuciła!

Gdy z domu wychodził, miał — prawdę powiedziawszy — na sobie jedną podartą, grubą koszulę, czapkę dziurawą, chodaki poszarpane i sukmanę, w której ongi ojciec, potem Mlaskot i Świergot chodzili, aż nareszcie na niego spadła. Dopiero, gdy ją już na śmietnisko wyrzucić miano, bo świeciło przez nią, jak przez sito, postrzegli, że Gamoniowi jeszcze w sam raz służyć mogła.

W pół roku podróży koszulina, którą sobie sam czasami przepierał po ruczajach, popadała się w kawałki, z sukmany zostały łachmany, chodaki precz się zdarły tak, że sobie łapcie z cytrynowej kory upleść musiał... Wyglądał bardzo niepocieszenie.

Nie było się ani jak, ani za co przeodziać po drodze, bo kraje, przez które przechodził, zamieszkane były albo przez bardzo małych, lub ogromnie wielkich ludzi; to przez takich, co grubi byli jak beczki, to przez cienkich, jak patyki.

I inaczej się tam odziewano.

Gamoniowi wstyd było uciekać się do opieki przyjaciół, zwłaszcza do burego kota, którego już dwa razy fatygował — musiał jakiejś szukać rady i świsnął na Zieleniaka.

Wąż się natychmiast stawił, podniósł do góry na ogonie i zapytał:

— Czego chcesz?

— Proszę łaski pana węża — rzekł Gamoń, pokazując sukmanę podartą — straszniem się wydarł... nie mam się w co odziać, dziurami świecę i pod noc to i zębami dzwonię...

— Hm! — rzekł Zieleniak, rozglądając się — a jakżebyś ty się chciał odziać?

— Jużci, kiedy się ubierać to galancko! — rzekł Gamoń. — Jaśnie panu wężowi to tam wszyćko jedno, a człek w lepszej odzieży zaraz inaczej wygląda i ludzie go szanują, widząc, że nie lada hetka pętelka.

Uśmiechnął się zielony.

— No, jak ty tam chcesz... — rzekł — ale ja cię przestrzegam, że z odzieżą zrzucisz z siebie więcej niż się tobie zdaje, Kto wie, czy ci z tem będzie lepiej...

Gamoń mu się pokłonił.

— E! niech se tam już będzie jak chce — rzekł — a taki, żeby człek wyglądał galancko!...

— Chodź ze mną! — odparł Zieleniak i posunął się po trawie.

Nie uszli daleko, gdy się pokazała jama; wąż się do niej spuszczać zaczął, a Gamoń za nim. Choć ciemno w niej było, ale wężowa korona świeciła gdyby latarnia zielona.

Gdy już jakie z pół ćwierci mili uszli w głąb, otwarły się przed nimi drzwi żelazne z łoskotem strasznym i pokazała się wielka izba podziemna, jakby sklepiona, w której wężów dwunastu siedziało na kuferkach, skarbów strzegąc...

Obejrzawszy się. Gamoń aż się za głowę pochwycił, bo mu się o takich bogactwach ani śniło...

Na ścianach wisiały zbroje, kożuchy, odzieże, hełmy, czapki...

Czego dusza mogła zapragnąć, wszystko było.

Dwie małpy w czerwonych spencerkach stało do posługi, którym — myśląc, że z ludźmi ma do czynienia — Gamoń się pokłonił nizko, a one mu języki pokazały.

Ale na to nie zważał.

— Bierz sobie, co chcesz — rzekł wąż — i ile chcesz, a no patrz, że w każdej odzieży jest siła. Weźmiesz rycerską, to cię buta opanuje, pycha, zawadyactwo; weźmiesz pańską, to na świecie ino sobie równych szukać będziesz; weźmiesz chudopacholską, to z nią stękaninę i kwasy przyodziejesz...

— No... a jakąż mam brać?... — spytał Gamoń.

— Która ci do serca przypada; to nie moja rzecz! rzekł Zieleniak.

Chłopak się począł rozpatrywać; paniczykowata odzież mu się podobała: aby też raz w życiu wyglądać z waszecia!

— Co tam ma być, to będzie! — powiedział sobie.

Ze starej odzieży skrzętnie wyjąwszy kłębuszek, piórka, flaszeczkę i złote jabłko co prędzej począł przyodziewać się za panicza. Chciały mu małpy pomagać, ale im się tknąć nie dał.

Suknie tu były takie osobliwe, że skoro którą włożył, jak ulana leżała. Umył się też tam w jakiejś wodzie, która w misie stała, wyczesał złotym grzebuszkiem do czysta, — a jak się potem przejrzał we zwierciadle, które mu małpy przyniosły, aż osłupiał.

— Ja to, czy nie ja?... — zawołał.

Węże i małpy śmiały się z niego, ale był z siebie rad bardzo. Zabrał swoje skarby, — Zieleniakowi i innym się pokłonił, i myślał wychodzić. Drzwi żelazne stały zawarte, dopiero wąż kazał się im otworzyć, i sam Gamonia na świat wyprowadził.

Znowu się tedy kłębuszek potoczył; chłopak raźniejszy poszedł za nim, śmiejąc się do siebie, że teraz by go ni tatuś ni matuś, a nawet może Burek gotów nie poznać.

W istocie woda, w której się umywał, twarz mu wybieliła, suknie go czyniły zręczniejszym, humor postawy dodawał... W głowie jakoś poczuł inaczej chodzące myśli, jakby muzyka grała do tańca...

Gdy się Smocza Góra pokazała, stanął Gamoń, potarł sobie czoło wodą cudowną, skrzydła pod pachy podłożył i w powietrze się uniósł. Chociaż w skuteczność wody zbrojącej wierzył, zrazu mu jakoś straszno było, gdy się na zamek miał spuszczać...

Spojrzał: Zuzula siedzi i mak przebiera, bracia pracują, a po pańskim ogrodzie i pałacu paradują: Bies, Biesowa i piękna owa Biesówna.

Tę zobaczywszy Gamoń, choć sobie po kilka razy na dzień przyrzekał, że na nią patrzeć nie będzie, zadurzył się i w głowie mu się zakręciło... Pomyślał w końcu:

— „Niech zobaczy, jak galancko wyglądam!" — i do królewskiego sadu się spuścił.

Działa się z nim rzecz osobliwa, bo sobie mówił ciągle:

— A nie bądź-że głupi, a nie pytaj biedy! a po co ci to utrapienie!...

Mówił, a dlatego na ścieżkę się spuścił, po której samotnie chodziła panna i stanawszy o kilkanaście kroków, przywitał ją.

Strasznie się Biesówna zdumiała.

— Niech się panna nie boi — odezwał się Gamoń — to ja! Ten sam, co temu rok sześć niedziel byłem tu w sukmanie, Pamięta panna, siedziałem na jabłoni...

Zaczął się śmiać, panna też... patrzała nań teraz jakoś inaczej.

Chłopak bo się z niego zrobił przystojny, wcale niczego, strój mu dodawał wiele.

— Pocóżeś tu znowu przyszedł, gdzie cię zguba czeka! — odezwała się Biesówna. — Żal mi cię... uchodź!

— Et, proszę panienki, ja już wiem, że mi się nic nie stanie — odezwał się Gamoń. — Proszę ino na próbę cisnąć na mnie kamieniem.

Leżał właśnie przy ścieżce, wielki jak bułka chleba, świecący kamień zielony; podjęła go Biesówna, a że miała biesią siłę, cisnęła nim, aż furknął w powietrzu.

Wprost leciał na głowę Gamoniowi, ale się stał cud: o trzy kroki od niego jakby od ściany się odbił i nazad padł u nóg panny, która aż pobladła.

Uradowany Gamoń śmiał się wesoło, panna nań patrzała z respektem. Jak poczęła potem w oczy mu patrzeć i patrzeć, a minki robić, chłopak co miał do braci i siostry spieszyć, jak przyrósł do miejsca.

(D. n.)

i to jednogłośnie wybrali, jest dlań tak zaszczytnem, że nie może dłużej opierać się przyjęciu mandatu...

Automatyczny żołnierz. Barcelońska gazeta *Globo* donosi o wynalezieniu niezwykle dowcipnej maszyny, która jeżeli nie jest.. zwykłą dziennikarską kaczką — to zastępować będzie na wojnie żołnierzy. Wynalazca zaproponował rządowi hiszpańskiemu, ażeby skorzystał z jego wynalazku w wojnie z Maurami w Melilli. Zobowiązuje on się nawet za 200,000 funt. szt., na czele swoich stu żołnierzy-automatyków wyruszyć na pole bitwy. Nieustraszeni żołnierze jego wyrabiają się z żelaza, a wprowadzają w ruch przy pomocy systemu zegarowego. Dobrze nakręcony taki rycerz strzela 40 razy na minutę i może tak strzelać długo, gdyż wewnątrz, zamiast serca, żołądka itp. posiada ogromną masę nabojów, w głowie zaś dynamit i gdyby przypadkiem dostał się do niewoli, przy pomocy toku elektrycznego, działającego na dynamit, kończy taki rycerz samobójczą śmiercią, a drobne jego cząsteczki przy wybuchu rażą nieprzyjaciela. *Globo* donosi, że nowy wynalazek, próbowany przez specyalistów, zjednał sobie przychylną opinię, a jeżeli to prawda, to wojna z Hiszpanią stanie się niemożliwą, bo któż będzie chciał narażać swoje życie w walce z niepokonaną maszyną?

Adam ks. Lubomirski umarł wczoraj nagle na udar sercowy w Miżyńcu. Nagła ta śmierć młodego, sympatycznego i zacnego człowieka wywołała ogólny żal i współczucie. Zmarły, urodzony w r. 1852. był żonaty z hrabianką Zamoyską; pozostawia trzy córki. Pogrzeb odbędzie się w Miżyńcu.

Cholera. Urzędowe doniesienie opiewa: W dniu 21 listopada zachorowały na cholerę azyatycką w Galicyi:

W powiecie liskim: w Lutowiskach 4 osoby (podejrzenie), W powiecie nadwórniańskim: w Mikuliczynie 2 osoby (podejrzenie). W powiecie staromiejskim: w Chyrowie 1 osoba.

Zmarły: w Założcach 1 osoba, w Lutowiskach 3 osoby, w Mikuliczynie 2 osoby, w Rymanowie 1 osoba, w Chyrowie 3 soby.

Ogółem pozostało w d. 21. bm. w leczeniu chorych 26, w dniu 22 bm. zachorowały 7 osób, wyzdrowiały 4, zmarło 10, pozostaje zatem w leczeniu 19 osób.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek drugi występ pny Eugenii Strassernówny w „Rycerskości Wieśniaczej" operze w 1 akcie Piotra Mascagni'ego. Turridem będzie p. Myszuga, Alfiem p. Górski. Rozpocznie „Ciężka próba" komedya w 1 akcie z franc. Piotra Berton'a a następnie po raz drugi „Perełka" kom. w 1 akcie przez pnę Ir. M. (Nagodę). Jutro „Skarbonka" komedya w 5 aktach Labich'a i de l'a Cour'a z p. Fiszerem w głównej roli. W sobotę „Kupiec Wenecki" komedya w 5 aktach Szekspira. W niedzielę po południu „Trójka Hultajska", krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Nestroy'a, wieczorem „Straszny Dwór" opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki z p. Myszugą. W poniedziałek po raz 10 „Flirt" komedya w 4 aktach Michała Bałuckiego.

* **Nowa sztuka** Gerharda Hauptmana do niedawna przywódcy naturalistów niemieckich, a obecnie tryumfalnego zwycięzcy na niwie idealnej, prawie mistycznej poezyi nosi w oryginale tytuł „Hannele Mattern's Himmelfarth" t. zn. droga, po której dusza Hani uleciała ku niebiosom. Słabe nieszczęśliwe dziewczę bije i na żebry wypędza srogi ojczym, mrozy i deszcze uderzają w biedne, nędzne ciało Hani i na całym świecie niema nikogo, ktoby jej rozpaczy, jej przygnębieniu współczuł, ktoby jej rzucił słowo pociechy. Tylko nauczyciel wiejski jest dobrym dla niej. Opowiada on dzieciom o Zbawicielu, o cierpieniach Jego, które za całą ludzkość poniósł, o Jego dobroci bez granic i rozkoszach, jakie dla nieszczęśliwych tu na ziemi tam w niebie przygotował. I Hani zdaje się czasem, że On, ten Najdobrotliwszy wzywa ją cicho do siebie.

Zasłona się rozstępuje i widzimy, jak nauczyciel wnosi do domu ubogich drżącą, przemokłą i łkającą Hanię. Ojczym, straciwszy pamięć od nadmiaru wypitej wódki, uderzeniami rzemienia pokaleczył i pokrwawił jej chore ciało, wyrwała mu się, a biegnąc przez mostek usłyszała wyraźnie głos dobrego Pana wołający ją do siebie. Rzuciła się bez namysłu w fale rzeki, a teraz oto leży bez pamięci na łóżku wśród wszelakiej nędzy ludzkiej, wśród gromady żebraczej, wśród starych i młodych, kobiet, mężczyzn i dzieci, czystych i brudnych, uczciwych i występnych. Pielęgnuje ją siostra Marta. Powoli ponure widmo zagniewanej brutalnej twarzy ojczyma ustępuje w gorączkowej wyobraźni miejsca wspomnieniu zmarłej a tak dobrej matki, świetnym obrazom z zasłyszanych bajek, opowieściom z pisma świętego i postaci nauczyciela, z którym się kiedyś wśród bezmiernej szczęśliwości biedne, nieszczęśliwe dziecko połączy. Hania zasypia, a we śnie przychodzi do niej jej mateczka, jasna, świetlista postać anioła opiekuńczego, na białych skrzydłach przylatują trzej śpiewacy niebiescy których słodkie, ciche głosy wlewają otuchę i spokój w duszę Hani. Ale wkrótce budzi się i widzi innego anioła w czarnych szatach, nieruchomego, o surowej twarzy i oczach bez ruchu, których spojrzenie przeraża biedną Hanię. Serce jej drży z trwogi ale anielski matczyn głos dodaje jej odwagi, to nie wróg, to przyjaciel, anioł śmierci. Znika on po chwili, a Hanię odzianą w srebrne szaty otaczają gromadki małych aniołków, cała uboga izba napełnia się niebiańską, oślepiającą świetnością, czterej biali młodzieńcy unoszą szklaną trumnę i składają w nią łagodnie ciało Hani z kluczem złotym w ręce. Jestto zakład, iż Hania w niebie z matuchną swą się zobaczy.

Hania umarła, a słyszy jeszcze, jak nauczyciel zbliża się ze wszystkimi dziećmi, jak wielu z nich, co jej za życia dokuczali prosi jej ze łzami o przebaczenie. jak niewinne dziecięce głosy wznoszą modlitwę do Pana Zastępów. Słyszy się jak powoli gromadzą się starsi, wszyscy czarno ubrani, jak wspominają jej łagodność, dobroć, — w tem — ach to niedobry, okrutny ojczym się zbliża. Ale z drugiej strony stanął przy strwożonej Hani „Nieznajomy". Postać jego podobna postaci nauczyciela, ale jasność i majestat biją z jego twarzy jak z twarzy posłańca samego Boga. O drogi! drogi! zdołały zaledwie wyszeptać jej drobne usteczka, nieznajomy przemawia do niej łagodnie, z dobrocią i przenosi ją w krainę wiekuistego szczęścia i pokoju.

Sen znika. Hania leży bez ruchu na łóżku w domu ubogich. „I cóż?" pyta siostra Marta. „Umarła" odpowiada lekarz i zasłona spada zwolna.

Wrażenia, jakie te proste rzeczy wywierają na widzu, opisać niepodobna. Owa wiara nieszczęśliwego dziecka owa rozkosz pewności, iż w przyszłości nagroda strudzonych, upadających pod ciężarem ma w sobie coś porywającego. Pomieszanie religijnych idei z postaciami bajek, połączenie ich z wypadkami życia codziennego, ta realna fantastyczność i ta fantastyczna rzeczywistość rozlewa w duszy słuchacza rozkosz wspomnienia lat dziecięcych. Do podniosłego wrażenia przyczynia się też w niemałym stopniu łagodna muzyka dorobiona przez Maksymiliana Marchalka do ustępów, wybranych przez autora — krótko mówiąc Hauptman odniósł świetny tryumf.

* **Trzy Mazurki.** „Ja i Ty", „Mazurek" i „Obawa" - poświęcone Aleksandrowi Myszudze, napisał do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu Władysław Wszelaczyński a wydała ruchliwa tutaj firma księgarska Jakubowskiego i Zadurowicza. Wychwalać kompozytorskie zdolności wytrawnego muzyka, jakim jest p. Wszelaczyński, byłaby rzecz spóźniona, zalecić atoli tę nowość naszym czytelnikom to rzecz naturalna i sama przez się rozumiejąca. Zalecamy ją tedy — a pełnego talentu i rutyny kompozytora prosimy o dalsze nowości!

Ostatnie wiadomości.

W Lincu ma się odbyć zjazd stronnictwa narodowo-niemieckiego z następującym programem: reforma wyborcza, kwestya żydowska, reforma ekonomiczna i podatkowa, dziennikarstwo niemieckie w Austryi.

W niemieckich kołach parlamentarnych utrzymują, że rząd oświadczy, iż nie może się zgodzić na wniosek Manteufla i Hammersteina (konserwatystów), zabraniający bezwzględnie osiedlania się żydów zagranicznych w Niemczech. — Wedle *Post* dotychczasowa praktyka administracyjna zupełnie wystarcza dla utrzymania szkodliwych żywiołów zdala od kraju.

Z Rzymu donoszą, że onegdaj kard. Galimberti został powołany do papieża, jakoby w sprawie reformy polskich spraw kościelnych pod berłem caratu.

Specyalny komisarz, wysłany przez rząd Stanów Zjednoczonych do Hawaju, wykazał w swojem urzędowem sprawozdaniu, że detronizacya królowej została tam dokonaną przy pomocy wojska Stanów Zjednoczonych, które poseł ich ówczesny rewolucyonistom oddał do dyspozycyi. Zapewne przeto królestwo zostanie przywrócone.

Rada państwa.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 23 listopada. W kołach parlamentarnych istnieje zamiar jak najprędszego zakończenia pierwszego czytania projektu reformy wyborczej, które i tak do żadnego rezultatu doprowadzić nie może. Z tego powodu wszyscy mowcy klubów koalicyjnych, zapisani poprzednio do głosu, mają się wykreślić z listy; przemawiać będzie tylko jako mowca za projektem dep. Herold.

Nowa Presse podnosi w artykule wstępnym, że mowa, jaką miał wczoraj minister Plener w klubie lewicy, nie była mową męża stanu, z otuchą poglądającego w przyszłość i mocno przekonanego o udaniu się tego, co przedsięwziął. Było to owszem upomnienie patryoty, którego setne rozczarowania nauczyły przezorności i przeciw wszelakim niepowodzeniom uzbroiły.

Deklaracya gabinetu Windischgraetza.

(Telegramy „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 23. listopada. Posiedzenie Izby posłów. Prawie wszyscy posłowie są obecni. Prezydent Chlumetzky otwiera posiedzenie. Ministrowie we frakach: Madeyski, Jaworski po prawej, Wurmbrand i Plener po lewej stronie. Prezydent odczytuje reskrypta cesarskie i przedstawia ministrów.

Następnie zabiera głos minister prezydent Windischgratz i donośnym głosem odczytuje następującą deklaracyę:

„Nowy rząd powstał z koalicyi stronnictw, spodziewa się przeto pozostawać w dobrych stosunkach z parlamentem.

„Za pierwsze zadanie swoje poczytuje rząd reformę wyborczą, która na podstawie reprezentacyi interesów zbudowana i dokładnie uwzględniająca pretensye poszczególnych królestw i krajów, powoła nieuprawnione dotychczas pod względem politycznym warstwy ludności, ale zarazem ubezpieczy istniejące już prawa stanu mieszczańskiego i włościańskiego. Taka reforma będzie wymagała pomnożenia członków tej Izby.

„Do czasu wniesienia reformy wyborczej da rząd spokój wszelkim kwestyom politycznym i zajmie się utrzymaniem siły zbrojnej i rozwojem ekonomicznym.

„Przywrócenie waluty będzie dalej poważnie i ostrożnie prowadzone, tosamo reforma podatków bezpośrednich, ustawodawstwo socyalno-polityczne i reforma sądownictwa.

„Rząd zawsze będzie postępował z całą otwartością i prawdą, i uznawać będzie w całej pełni znaczenie parlamentu. Żywiołom, zaburzającym wewnętrzny spokój państwa, stawić będzie opór energiczny. W tych dążnościach swoich liczy rząd na silne poparcie."

Lewica żywo przyklaskiwała tej deklaracyi; ogółem jednak przyjęto ją z rezerwą.

Po odczytaniu deklaracyi zażądali pp. Fanderlik i Herold (Czesi) głosu. Chlumetzky odmówił z powodu, że nad deklaracyą niema miejsca dyskusya. Powstała wielka wrzawa.

Chlumetzky odniósł się do Izby, która wszystkiemi głosami przeciw głosom Czechów, klerykałów, antisemitów i Słowieńtów, odmówiła głosu. Poczem Herold postawił naglący wniosek formalny o otwarcie dyskusyi, i zabrał głos do motywowania swego wniosku.

Herold mówił następująco: Izba musi wyraźnie wypowiedzieć swe zdanie nad oświadczeniem nowego gabinetu. Zastępcy ludów słowiańskiego, a w szczególności narodu czeskiego chcą przy tej sposobności oświadczyć, że nie mają żadnego zaufania do nowego rządu.

Kaizl przyłącza się do wniosku Herolda.

Dawid Abrahamowicz jest w gruncie rzeczy za dyskusyą, ale nie teraz jeszcze, lecz dopiero przy rozprawach nad prowizoryum budżetowem.

Fanderlik jest także za wnioskiem Herolda i zapowiada opozycyę swego stronnictwa przeciw nowemu gabinetowi na całej linii.

Heilsberg przyłącza się do wniosku Dawida Abrahamowicza.

Lueger żąda przedewszystkiem natychmiastowego wytłumaczenia się rządu, kogo rozumiał pod „rozkładczemi elementami", o których jest mowa w wygłoszonej przed chwilą deklaracyi ks. Windischgraetza. Zapowiada następnie stanowczą i gwałtowną opozycyę połączonych słowiańskich i niemieckich ludów.

Wniosek Herolda został przez Izbę odrzucony.

Za wnioskiem Herolda głosowali pomiędzy innymi Rusini Romańczuk i Teliszewski.

Wiedeń d. 23. listopada. Rząd wniósł w Izbie deputowanych projekt ustawy o budowie drogi żelaznej z Halicza na Podwysokie, Potułosy, Kozowę do Ostrowa, z odgałęzieniami z Potułosów do Brzeżan i do Podhajec. Ogólny koszt budowy całej linii wynosi 10,100.00 zł. Poprowadzenie obu odgałęzień zawisłe jest od przyczynienia się kraju i osób interesowanych w łącznej kwocie 1 mili. zł. Linia Halicz-Ostrów jako główna droga żelazna drugiego rzędu wykończona ma być w r. 1894, budowa zaś obu odgałęzień jako kolei lokalnych o normalnym torze, rozpoczęta ma być w r. 1895, a ukończona: budowa odgałęzienia pierwszego w r. 1896, odgałęzienia drugiego w r. 1897.

Wiedeń d. 23. listopada. W kuloarach parlamentu krążą pogłoski, że Hohenwart złoży mandat.

Klub Hohenwarta zdaje się być zupełnie rozbitym przez wystąpienie Słoweńców, co jest już prawie rzeczą pewną, ponieważ Klaic dał na to swoje zezwolenie.

Słoweńcy mają dziś wieczorem odbyć konferencyę, na której ma być powziętą stanowcza decyzya.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 23. listopada. *Wiener Zeitung* donosi w części nieurzędowej, że minister handlu hr. Wurmbrand zarządził 10-procentowe podwyższenie zapłaty dla górników w salinach prowincyj zachodnich i że to samo nastąpi w salinach galicyjskich. Podwyższenie motywuje komunikat z jednej strony drożyzną, z drugiej dotychczasowem wzorowem zachowywaniem się górników.

Wiedeń d. 23. listopada. *Polit Corr.* donosi, że hr. Kalnoky pojedzie z Florencyi do Wenecyi, a stamtąd powróci wprost do Wiednia.

Hamburg d. 23. listopada. *Hamb. Nachr.* podają artykuł, widocznie przez samego Bismarka inspirowany, o stosunkach z Rosyą za dawnego a nowego kursu (za Bismarka i Capri'viego), w którym taki ustęp znajdujemy: „Co dalej musiało w Rosyi wywołać nieufność względem zamiarów Niemiec, to rozmaite pojawy na polu polityki Niemiec wobec Polaków, które są wręcz sprzeczne z dawnym kursem. Polityką hr. Taffego było, chwilowe sukcesa parlamentarne okupywać ustępstwami dla stronnictw narodowych i politycznych. Naszym ideałem na polu zewnętrznej polityki wielkiego mocarstwa europejskiego, hr. Taaffe nigdy nie był; tylko wola monarchy umożliwiła mu mu tak długą gospodarkę kosztem kapitału monarchii.

Berno d. 23. listopada Rząd szwajcarski postanowił założyć magazyny wojskowe w Lucernie, Brunnen, Zug, Bernie, Göschenen i Andermatt (na linii z Niemiec do Włoch). Magazyn w Göschenen wystarczy do zaprowiantowania wojska, któreby zajęło okolice góry św. Gotarda, na 80 do 100 dni. Tożsamo zaprowiantowano forty w Airolo, Bötzberg, Bühl i Furha. Podobnież mają być zaprowiantowane forty w Luzienstieg i St. Maurice.

Grac d. 23. listopada. Minister bułgarski Grekow udał się do Wiednia po zezwolenie przewiezienia zwłok hr. Hartenau do Sofii, które też otrzymał. Deputacya bułgarska zapewne już temi dniami odjedzie ztąd ze zwłokami pierwszego księcia Bułgaryi.

Monachium 23. listopada. Sejm odrzucił 76 głosami przeciw 67 wniosek. liberałów, o zniesienie uwolnienia rodziny panującej od płacenia podatków.

Madryt d. 23. listopada. Przy wyborach do tutejszej rady municypalnej wyszło z urny 18 monarchistów, a 10 republikanów. Przy wyborach w miastach prowincyonalnych uzyskali monarchiści mniej więcej taką samą większość.

Londyn d. 23. listopada. Agitacya za pomnożeniem floty angielskiej z każdym dniem się wzmaga. Admirał Alcester usilnie żąda 20 mil. ft. st. na zbudowanie nowych 10 okrętów wojennych.

Rzym d. 23. listopada. Królestwo powrócili tu wczoraj z Monzy; powitano ich z uszanowaniem. Według *Tribuny*, usiłowano w kilku miejscach wyprawić owacye, ale te zasykano.

Jak słychać, przybył tutaj jeden wyższy francuzki urzędnik policyjny, aby się z policyą włoską porozumieć co do ułożenia statystyki osób podejrzanych o dążności anarchistyczne. Francya ma w tej sprawie odnieść się do wszystkich państw europejskich.

Rzym d. 23 listopada. Za namową Crispiego, który przyrzekł podjąć się obrony ich interesów, telegrafiści podjęli na nowo pracę. Słychać, że niektóre firmy bankowe myślą rządowi wytoczyć proces o odszkodowanie z powodu niedochodzenia telegramów.

Sofia d. 23. listopada. Zwłoki hr. Hartenau mają tu w niedzielę być pochowane w katedrze. Oboje księstwo będą obecni.

Darmsztad d. 23. listopada. Księżna Battenberg otrzymała od wielu monarchów i książąt telegramy kondolencyjne z powodu zgonu syna swego.

Dział ekonomiczny.

Chów koni.

Pierwszy tom już wyszedł, — dwa następne są pod prasą i wkrótce światło dzienne oglądać będą. Mówię tu o dziele arcyobszernem, które z inicyatywy ministerstwa rolnictwa wydał rotmistrz Hermann Gassebner, nadając mu tytuł: „Die Pferdezucht, in den, im Reichsrathe vertrettenen Königreichen, und Ländern der österreichsch-ungarischen Monarchie."

Prospekt dzieła tego zapowiada wypełnienie luki, jaka w literaturze hypologicznej czuć się daje, a autor wywiązuje się ze zadania wcale dobrze. Jeżeli dwa tomy następne wypadną podobnie dobrze jak pierwszy, luka będzie zupełnie wypełniona. Dzieło to niedorówna ozdobnością wydania dziełu hr. Wrangla „Pferdezucht Ungarns in Wort und Bild" ale nie wiele za niem w tyle zostanie.

Od czasu jak hr. Lehndorf napisał „Handbuch für Pferdezüchter" dużo autorów hipologicznych, kusiło się o napisanie czegoś, coby po dziele hr. Lehndorfa, dało się z przyjemnością i pożytkiem przeczytać, o ile im się to udało, nie chcę przesadzać, rzecz to bowiem gustu i poglądów. Co do mnie, śmiem twierdzić, że kto się poznał z dziełem Lehndorfa, poznał się prawie z całą koniologią, kto sobie sprawił dzieło hr. Wrangla, będzie mógł na wiernych rycinach, jeżeli go Lehndorf patrzyć nauczył, studyować formy i warunki budowy konia, przyobiecującego być koniem pierwszej lub wysokiej klasy, — nabierze zmysłu i gustu hiplogicznego, otworzy mu się horyzont innych poglądów, a jeżeli jest przypadkiem galicyjskim obywatelem, dowie się jeszcze o przyczynie dlaczego kraj nasz, który mógłby mieć tak dużo, ma tak mało dobrych koni.

Ostatnie dzieło p. H. Gassebnera jest więcej podręcznikiem statystycznym bez zdań i uwag własnych, traktującym przedmiot ściśle i pedantycznie do tego stopnia, że ciekawy znajdzie w niem: jak żołnierz w Radowcach był ubrany, co źrebię jadło, wiele się zboża każdego roku tam urodziło, ale jak każdy podręcznik statystyczny powie umiejącemu czytać między wierszami wiele rzeczy, nie wypowiedzianych tam wyraźnie. Dla krytycznego poglądu na stosunki hodowli koni w Austryi, nie ma cenniejszego dzieła jak to p. Gassebnera. Ileż w niem można się doczytać przyczyn i skutków! I tak bez wielkiej pracy w zestawieniu tych dwóch dzieł hr. Wrangla i p. Gassebnera, przychodzi się do przekonania, że w Kisber i w Radowcach, równocześnie zaczęto używać do rozpłodu ogierów pełnej krwi angielskiej, że w roku 1853 do Kisber przyszły ogiery: Deerslayer, do Radowicc: Clinker-Exil i Indian Prince; w 1855 do Kisber: Clief Justice-Grapeshot, Revolver,— do Radowiee w tym samym roku przyszły ogiery: Goldfinder, Lord Saltroun i Dauphin. I w późniejszych latach równocześnie Kisber i Radowce zasilane zostawały końmi krwi pełnej klasy, wcale niepośledniej, i tak Goldfinder po Fangh-a-Ballagh od Liverpool Maare wygrał był Chester Cup i Leamington Stakes, nie był to więc koń z jakim się w Anglii często w tych czasach spotkać można było, — w Radowcach atoli starano go się jak najrychlej pozbyć, a jak go się pozbyto, należy do kroniki skandalicznej. Bardzo wiele osób jeszcze żyje, którzy zniknięcie Goldfindera dobrze pamiętają.

Z zestawienia tych dwóch dzieł można powziąć łatwy pogląd o ile Węgry wyżej stoją hipologicznie, jak umieją cenić każdy nabytek dobrej krwi, jak dążą konsekwentnie do celu wytkniętego i nie są zawiśli od anglo- lub arabomanii i poszczególnych panów komendantów stadnin, którzy u nas zapominają często, że są niczem więcej jak organami wykonawczemi wyższej kategoryi.

W Kisber można do dziś dnia czytać opis każdego w Anglii nabytego i importowanego ogiera, — w Radowcach ogiery po których miejsce już dawno zastygło, figurują jeszcze w księdze rodowodowej, jakoby ciągle jeszcze były w Radowcach, jak to się stało z ogierem Ridotto, który już dawno był za granicami państwa, a figurował jeszcze jako ogier radowiecki.

Przeglądając dzieło p. Gassebnera czuć w niem służbowy chłód autora dla konia krwi pełnej, żadnej nie znajdujemy w niem wzmianki o jego zaletach a tylko cyfry i cyfry mówią. Jakież one atoli wymowne! Doprawdy autor chyba umyślnie powstrzymał się od własnych uwag, aby nadać owym cyfrom większą wagę i znaczenie. Kto ma biegłość w czytaniu między wierszami, kto się troszczy o przyszłość chowu koni, niech się zapozna z dziełem p. Gassebnera, a powtórzy słowa wieszcza włoskiego: Przezemnie droga w miasto utrapienia itd.

Stopst.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 23. listopada (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł m. k. 215·50 do 218 50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 259 50 do 262 50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 375 — do 385. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. [illegible]

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100 — do 100 70, 5% z 10% prem. 109 70 do 110 40, 4½% los. w 50 la. 99 80 do 100.50. Banku krajowego 4½% los. w 51 la. 100 60 do 101 20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat 97·30 do 98·00. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4%, (I. emisya) 98 30 do 99 00, 4% los. w 41½ lat 98 00 do 98 70 4% los. w 56 latach 98 00 do 98 70 4% los. w 52 lat. 99 80 do 100 50.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96 30 do 97 00. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102.25 do — —. Pożyczka krajowa [illegible], w. a. 105·00 do —.— 4% 99·30 do 100 50. 4% z roku 1891 95 80 do 96 50 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 189[illegible] 96 00 do 96·70

Losy: Losy miasta Krakowa 25 00 do 27 — Losy miasta Stanisławowa 46 —

Monety. Dukat cesarski 5 90 do 6 00. Napoleondor 9 98 do 10 08 Półimperyał 10 20 do 00 00 Rubel rosyjski srebrny 1.31·— do 1.33·—. Rubel rosyjski papierowy 1.31·— do 1.33 —. 100 marek niemieckich 61 25 do 61 85.

Wiedeń d. 23 listopada. (*telegrafowane.*)

Renty: wspólna papierowa 97 22 srebrna 96 55, austr. koronowa 96 10 złota 118 80, węg. koron. 93 85 złota 115 80.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Czerniowieckiej 261 00 Północnej 2870 — Państwowej 305 25 Północno-zachod. 236 25, Węg. półn.-wschod 201 25. Południowej (Lombardy) 103·80, arc. Albrechta (za 200) 93 75, Bukowińskich kolei lokalnych (za 200) 0 00 Kołomyjskich (za 200) — —

Akcye banków: austr. węgiersk. na 600 zł 994 50, anglo-austr. 153 25. Länderbanku 249 90 Unionbanku 254 50, bukow. Zakład kredyt. ziem za 200 zł. 145 — czesk. Banku eskont. za 200 zł 595, galic. Banku hypot. za 200 zł. 388, galic. banku dla handlu i przemysłu za 200 —·— chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 116 — Żiwnostenska banka 121·50. Kredyty austr. 340·75 Kredyty węg. 417 25.

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 95.90 bukow. propin. 101·75. buk. indemn. 000·00, gal. kraj. z r. 1893 95 30.

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 109·20, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 100·75 Gal. Tow. kred. ziem. 98 25, 4½ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·00 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100 —.

Losy: austr. Czerw. krzyża 18·25, węg. Czerw. krzyża 12·—, Bazylika — —, Krakowskie 26·00 Stanisławowskie 48 00. Tureckie 49 4[illegible].

Waluty: Ruble papier. 131 62 5, 20-markówki 12 53, 20-frankówki 10·15, sovereings 12·73, tureckie liry złote 11·48 100 markówki 62 62 włoskie 100 lirówki 44·20.

Z rynków towarowych.

Wiedeń 23. listopada. Ruch nieco bardziej ożywiony sprowadził przychylniejszą tendencyę; ceny wszystkich artykułów poszły o kilka centów w górę. Najpilniejszy był popyt za kukurudzą.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po zł. 7 65, 7 66, 0·—, żyto na wiosnę 6 49, 6·51, 0 —, owies na wiosnę 7·13, 0·—, 0·—, kukurudzę na maj-czerwiec ·50, 5·52, 0·—, rzepak na styczeń-luty 14·55 do 14·60, na sierpień-wrzesień 12·55 do 12·60.

Wiedeń dnia 23. listopada. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1711 sztuk. Płacono 33—36 zł. 38, 40 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. Telefon 174 a.)